**Bajka o zaćpanym księciu**

***Do poprawy tekst!!!!***

Czerwony zmierzch nad zamkiem sprawiał, że stawał się on nawet wesoły. Taki bardziej przyjazny i gościnny. No, na tyle na ile może się wydawać gościnna ruina gdzieś na końcu świata, wyrastająca z skalistego wzniesienia w sercu przerażającego lasu. Należy jednak oddać sprawiedliwość owej mrocznej budowli, że w tym jednym momencie dnia, kiedy gasło już wszelkie światło bardzo starała się wyglądać przynajmniej majestatycznie. Może inspektor budowlany z doświadczeniem w branży budownictwa obronnego by się nie nabrał, ale błąkający się w okolicy rycerz już tak. I jak nakazuje tradycja, taki właśnie osobnik błąkał się właśnie okolicy zamku (nazwijmy go zamkiem Mrok- mało oryginalne, ale bardzo pasuje)[[1]](#footnote-1) w tym strasznym lesie. Wśród drzew było już prawie ciemno, ale dzięki temu, że nie miały liści, rycerz mógł w oddali ujrzeć górujące nad tym niesielskim krajobrazem zamczysko. Koń pod naszym dzielnym bohaterem (jeszcze nie macie dowodów jego dzielności, ale póki co uwierzcie mi na słowo) parsknął zniechęcony, co wytrąciło trochę jeźdźca z zamyślenia a trochę z równowagi, bo szpetnie acz dźwięcznie zaklął pod nosem. Problemy ze stabilnością emocjonalną rycerza wynikały w tej chwili z długiej i męczącej jazdy i z tego, że najzwyczajniej w świecie zgubił drogę. Tyłek go bolał, paski trzymające zbroję uwierały tu i ówdzie, a szczególnie napierśnik miał źle dopasowany, bo w tych dzikich okolicach nigdzie nie uświadczysz płatnerza ze specjalizacją brafitterską. Także widok zamku dodał mu nieco otuchy. Liczył, że mieszka tam jakaś uwięziona księżniczka, którą zaopatrzono w prowiant i drewno do kominka. Może być i tak, że śpi zaklęta, ale to też nie problem, a nawet lepiej. Takie księżniczki budzą się tylko od pocałunku, więc rycerz spokojnie będzie mógł przenocować w zamku i nawet nie będzie musiał prowadzić nudnej konwersacji z lokatorką. Spiął konia i odważnie rusz w stronę Mroku.

Nie wiem, czy was to zdziwi, ale lokatorem Mroku, właścicielem i panem (ani panią) na włościach nie była księżniczka. Żadnych sukien, żadnych tiuli i gorących herbatek. Nikt tam nie spał w szklanej trumnie, ani nie był zaklęty w bestię nawet! (to nie ta bajka, choć… może trochę podobna?). Nie był to też zły czarodziej, ani wampir, ani wilkołak. Na Mroku panował… książę. Na imię mu było Karol (co jest bardzo książęcym imieniem, więc takie wybrałam, ale zerknijcie do przypisu[[2]](#footnote-2)). Książę Karol nie był jednak taki zwyczajny, jakby na to wskazywały zasady suspensu w tej historii. Miał swoją tajemnicę. W dniu jego narodzin, gdy para królewska nie mogła się już doczekać ukochanego synka, nad rodzinnym zamkiem Karola przelatywał zły czarownik. Podły był okrutnie, a tego dnia to już całkiem szlag go trafiał na otaczający świat. Słońce raziło go w oczy, było za ciepło, ptaszki ćwierkały za głośno i w dodatku męczył czarodzieja kurewski kac. Lecąc na swym starym, wrednym smoku (a jakże!) poczuł radość i miłość płynącą z mijanego właśnie zamku. A miał na to poważne uczulenie, aż wysypki dostawał. Zeźlił się strasznie i na chybił trafił machnął różdżką posyłając zjadliwą klątwę w kierunku murów. Mogła ona trafić kogokolwiek- złodzieja, okradającego staruszkę, medyka-oszusta leczącego magiczną wodą albo ogrodnika podglądającego dzieci w przyklasztornej szkółce. Ale nie! Musiała oczywiście trafić w nowonarodzonego, bezbronnego chłopczyka, tulonego przez swoją mamę. Klątwa została rzucona na księcia Karolka. Na pierwszy rzut oka, nic się nie zmieniło. Królowa poczuła tylko niepokój, który stopniowo narastał i rósł w jej duszy jak trujący bluszcz, tylko dużo, dużo szybciej. Kiedy zmienił się w panikę, odwinęła małego księcia z pieluszek, aby go dokładnie obejrzeć. Krzyknęła przerażona. Ujrzała, że jedna z rączek księcia jest zdeformowana, pokrywały ją zielonkawe łuski a palce kończyły się szponami. Poza tym nic się nie zmieniło: przed królową leżał mały śliczny chłopczyk, na którego tak bardzo czekała i darzyła wielką miłością.

W królestwie zawrzało. Zebrała się Rada i wezwano nadwornego czarownika, aby orzec co dalej z księciem i co właściwie się stało. Nadworny mag zerknął na chłopca, otrząsnął się jakby go mrówki oblazły i rzekł te słowa:

- bez obaw Królowo, to tylko klątwa – na dictum teraz mrówki oblazły Królową i ta też się zatrzęsła.

- Czyżeś oszalał magu zatracony?! - wycedziła przez zęby, ale bardzo wyraźnie, bo do dykcji przywiązywała dużą uwagę - Tylko klątwa?! Tylko?!

Mój piękny, mały synek ma smoczą łapę, zamiast rączki, a ty mi tu „bez obaw” rzeczesz? Stracisz posadę! Życie!

- Nnnnie, nnnic złe-ego nie mia-ałem na my-yśli- wyjąkał czarownik. Opamiętał się trochę, wziął w garść (w końcu posada zobowiązuje) i już spokojnie wyjaśnił: - Znam tego łajzę, co rzucił klątwę. To jest odwracalne! Złapiemy szuję i każemy zdjąć czar. Małe miki. To taki wredny czarnoksiężnik, stara pijaczyna. Mieszka na tym zamku Zmrok, czy jakoś tak.

Ruszajmy po niego!

-Yhym, yhym- to dowódca królewskiej gwardii, chrząkaniem chciał zwrócić na siebie uwagę. Udało mu się i dwa ciężkie spojrzenia (Królowej i nadwornego Maga) spoczęły na jego garbatym nosie- Czy ten cały czarownik, o którym mówisz, nadworny Magu, latał na takim starym gburowatym smoku i nadużywał eliksirów?

- No przecież mówię! Sprowadźcie go tu!  
- To będzie problem… Właśnie wracam z interwencji. Zły czarnoksiężnik leciał na smoku po pijaku i się rozbił na tym starym kasztanie za młynem. I no… były ofiary śmiertelne i jakby to on był ofiarą śmiertelną.  
Królowa nie zrozumiała od razu, ale po tym jak zbladł Mag domyślała się, że to bardzo, bardzo zła wiadomość.

-Mów!- rozkazała strasznym głosem.  
-Klątwy teraz już nie da się zdjąć.  
  
Trudno opisać rozpacz, która ogarnęła Królową. Nachodziły ją myśli, którymi nie chciała się dzielić nawet z Królem. Raz po raz przełykała łzy. Postanowiła, że nigdy nie da odczuć małemu księciu, jak bardzo smuci ją jego los. Widziała jego przyszłość w czarnych barwach. Przecież z taką smoczą łapą wszyscy będą go wytykać palcami, a jak on się nauczy pisać? A jak jeść? Zawsze już będzie potrzebował pomocy! Przez długie szpony może sobie zrobić krzywdę! Dlaczego to spotkało właśnie jej syna? Właśnie ją? Tak bardzo chciała całemu królestwu pochwalić się jakiego wspaniałego chłopca urodziła, a teraz? Nikt z poddanych nie uwierzy, że jest wspaniały. I jeszcze będą mówić, że to jej wina. Tak właśnie myślała Królowa, jak to matka tylko potrafi. Nadzieję przywrócił Mag nadworny. Przybył do komnat Królowej z wiadomością, że daleko, za górami za lasami, ktoś podobno potrafi zdjąć klątwę z księcia. Co prawda tylko częściowo i tylko być może, ale to lepsze niż bezradność.

Zebrano zatem orszak i Królowa wraz z synem wyruszyli w daleką podróż.

Tak się niestety stało, że klątwy nie dało się odwrócić. Przez wiele lat różni specjaliści próbowali, czyniąc nad małym Karolkiem czary i rytuały. Królowa poświęcała wiele energii na znajdowanie nowych rozwiązań, z marnym skutkiem. Smocza łapa księcia rosła razem z nim, a sam dotknięty klątwą chłopiec, niewiele sobie z niej robił. Ostatecznie to jego ręka, w sumie nigdy go nie zawiodła i całkiem nieźle dawał sobie z nią radę. Oka sobie pazurami nie wydłubał, widelec jakoś w niej trzymał i nawet brudził przy jedzeniu mniej niż taki dowódca gwardii królewskiej. Karolek właściwie nie wiedział, o co tyle hałasu. Rozwijał się zdrowo i między jednym a drugim rytuałem odczyniającym był całkiem szczęśliwym chłopcem. I żaden, absolutnie żaden z mądrych czarowników nie zauważył prawdziwej natury klątwy. Nikt się nie zorientował, że był to czar wielowarstwowy i systemowy i nie tylko książę został nim trafiony.

W rodzinnym Królestwie Karolka nie działo się najlepiej. Zamek wymagał reperacji, po pustych komnatach hulał wiatr, poddani czuli się zaniedbani przez królewską parę, pochłoniętą odczynianiem klątwy złego czarnoksiężnika. Sam Karol zauważył, że jego mama Królowa nie zachowuje się jak inne mamy. Nie bawi się z nim tak swobodnie i trzyma go trochę na dystans. Jakby nie widziała synka, tylko tą nieszczęsną smoczą łapę. Karol więc szwendał się swobodnie po zamku od piwnic po strych, przez nikogo nie niepokojony i nieszukany. Wiedział doskonale, że do czasu kolejnego rytuału nikt o nim nie będzie pamiętał. Królowa w tym czasie pogrążała się w rozpaczy i bezsilności. Syn stał się dla niej symbolem jej bezradności, jej wyrzutem sumienia. Król starał się nie przysparzać żonie dodatkowych trosk i zwyczajnie schodził jej z drogi. Karolek był smutny i często zastanawiał się, czy to jego wina i jego smoczej ręki, że rodzice go nie kochają. Kiedy w jego krwi zaczęły krążyć hormony (te od dorastania oczywiście), smutek zamienił się gniew, złość i ogólny wkurw na starych. W głębokim poważaniu miał Karol starania matki o zdjęcie klątwy. Patrzeć już nie mógł w te jej zatroskane oczy i po każdej rozmowie z nią chciał rozwalić jakieś krzesło. Kilka nawet rozwalił, bo był ciekaw, czy matka zauważy jakąś jego inną cechę niż tą pożal się rękę. Rozwalanie nie odniosło skutku, więc Karol wypiął się na swoją królewską rodzinę i zaczął hulać po włościach z synami cieśli i gwardzistów. Jak się okazało znali oni inne substancje, poza hormonami, które mogą krążyć we krwi nastoletniego księcia i wszystkiego go o nich nauczyli. Ooo, to dopiero była jazda! Bez hamulców, bez dworskiej etykiety, od imprezy do imprezy i w końcu mógł choć na chwilę zapomnieć o klątwie. Teraz już nie widział troski w oczach starych, widział przerażenie. „Chcieliście to macie -myślał wtedy Karol- już nie musicie martwić się złym czarem. Teraz bójcie się waszego złego syna!”

Wypadało posłać księcia Karola do szkół i tak też zrobiono. Tak naprawdę to sam Karol chciał wyrwać się z domu, bo dawno już nikt nie mógł mu niczego nakazać. Na pozór każdy pogodził się z rzuconym dawno czarem i starał się żyć normalnie. Ale ani Królowa, ani Król ani sam Karol nawet nie mieli szansy, aby tak zwyczajnie cieszyć się życiem. Bo klątwa nie polegała na tym, że smocza łapa itp, itd. Samo doświadczenie pokazało, że taka ręka to nic takiego, ostatecznie żaden wyrok. Nie, nie! O coś innego tu chodziło! Czar wyssał z domu Karola nadzieję, odebrał radość i zastąpił ją zwątpieniem. Wlał w serce Królowej smutek i nakazał jej woli skoncentrować się na smoczej łapie syna, zasłonił jej oczom prawdę. Króla klątwa obezwładniła poczuciem bezradności, w nocnych koszmarach przywoływała słowa „twoja wina!”. Dla Karola okazała się rujnująca, bo odebrała mu wiarę w miłość swoich rodziców do niego, odebrała mu poczucie akceptacji, a jak wiadomo jest ono absolutnie niezbędne, aby dziecko mogło zbudować swoje poczucie wartości (ej, wiecie o tym prawda? To żebyście nie zapomnieli, bo nie będę tego powtarzać w każdej ukradzionej historii!).

Karol wyrósł na przystojnego, inteligentnego księcia, który nie mógł żyć bez substancji psychoaktywnych dostarczanych sobie z zewnątrz. Prościej mówiąc: pił i ćpał. Książętom z dobrych domów, nawet bez smoczych łap, zdarza się to częściej niż można przypuszczać. Do siebie miał Karol zerowy szacunek, do rodziców to już poza skalą. Gardził nimi właściwie. Sobą też zaczynał. Przygodne związki, zdrady, narkotyki- co wam będę pisać- znacie ten schemat. Czasem tylko Karol się zastanawiał, jak wyglądałoby jego życie bez klątwy i czy sam nie mógłby jej jakoś zdjąć. Nie był głupkiem, domyślił się już, na czym polega czar rzucony przez czarownika-pijaczynę. Próbował nawet powiedzieć o tym swojej matce, wyjaśnić jej, że wszystko robiła źle. Niestety, klątwa już dawno pokonała jej wolę. Poszedł zatem do nadwornego Maga aby ten mu pomógł. Mag już był staruszkiem i niczego nowego nie wymyślił. Radził tylko Karolowi, aby z całych sił starał się walczyć z działaniem złych czarów. Uważał, że jest to możliwe ale trzeba mieć ogromną siłę, trzeba być zdolnym pokonać smoka. Karol chętnie podłapał tą myśl, uznając że zabicie smoka może faktycznie mieć symboliczny wymiar i wyzwoli go z klątwy. Przypomniał sobie o wrednym gadzie, na którym ponoć latał tamten żałosny czarownik. Nadworny Mag wyjaśnił mu, że smok po śmierci swego pana uciekł do jego zamku Zmrok czy Mrok, czy jakoś tak i jeśli Karol widzi w tym jakiś sens to może się tam udać i rozprawić z przeszłością. Bo właściwie, to czemu nie? To i tak nie będzie bardziej ryzykowne niż życie jakie książę prowadzi na co dzień.

Karol wyruszył. Musiał przebyć daleką drogę przez totalne pustkowia i mało cywilizowane okolice. Zapasy substancji psychoaktywnych jakie ze sobą zabrał, szybko się wyczerpały i to nie było miłe. Nigdzie, absolutnie nigdzie nie trafił na uprzejmego handlarza substancjami, na nieuprzejmego też nie. Próbował zrobić skręta z paproci, ale uzyskał tylko trochę gryzącego dymu i złapał kleszcza. Żywica drzew, mimo że też lepka, nie pachniała jak klej. Z zebranych jabłek udawało mu się uzyskać jedynie ocet zamiast wina. Szalenie się męczył. Tak bardzo, że aż powiedział sobie dość, zacisnął zęby i choć zimny pot go zlewał, ruszył przed siebie na spotkanie smoka w zamku Zmrok, czy jakoś tak. Jak się domyślacie, wędrował wiele dni i wiele nocy, to była właściwie podróż jego życia, podczas której musiał rozprawić się ze swoimi demonami: uzależnieniem, niewygodnymi butami i komarami. Aż w końcu dotarł Karol do tabliczki informującej:

***Wkraczasz na włości władcy zamku Mrok. Uwaga, zły smok.***

„Dawać mi tego smoka” – pomyślał, bo już mu się wszystkiego odechciało, wolałby szybko zrobić co ma do zrobienia i już odpocząć. I jak na zawołanie przed Karolem wylądował wielki, stary gad z absolutnie wrednym wyrazem ślepi. Był tak duży, że mógłby Karola połknąć w całości. I nawet wyglądało jakby się do tego przymierzał, bo otworzył szeroko paszczę (Karolowi życie mignęło przed oczami), ale tylko ziewnął i przemówił:

- Ty jesteś książę Karol? A widzę, że ty. Po łapie poznałem. Stary zawsze to samo zaklęcie rzucał, jak miał kaca. To teraz słuchaj. Klątwy nie zdejmiesz, zapomnij o tym. Zabić mnie nie zabijesz, bo nie dasz rady, a jakbyś dał, to i tak czaru nie odczynisz. Szkoda energii. Czekałem tu na ciebie. Zamek za mną jest twój. Tak każe tradycja, bo to na ciebie Stary rzucił swoje ostatnie zaklęcie. Ja stąd spadam.- smok zamachał skrzydłami i wzbił się ponad ziemię - A! I jak chcesz to możesz zmienić nazwę. Nawet na Światłość, wszystko jedno!- I poleciał daleko, pewnie do krainy smoków i już go nikt więcej nie widział.[[3]](#footnote-3)

Karol osłupiał, nawet się trochę rozdziawił, bo wszystkiego się spodziewał, tylko nie odziedziczenia zamku na tym strasznym zadupiu. Dopadło go rozczarowanie, bo jak to? Miał smoka pokonać, a ten nawet nie stanął do walki. Toż to zniewaga. I na co była ta cała podróż życia, te wyrzeczenia, ta walka za nałogiem? Stał tak zdziwiony dłuższą chwilę, ale w końcu mu się znudziło i postanowił jednak działać. A że dzień dobiegał końca, to rozsądnie udał się w kierunku Mroku. Skoro został panem na tym zamku, to chyba może tu zanocować?

Pamiętacie naszego rycerza z początku historii, którego wytrąciło z równowagi zmęczenie i źle dobrany napierśnik? Zmierzał w stronę Mroku licząc na spokojny nocleg w towarzystwie rozplotkowanej księżniczki. Nawet tęsknił już trochę za towarzystwem dziewczyn. Chętnie by zrzucił z siebie zbroję i wziął pachnącą kąpiel. Z myślą o wannie zastukał rycerz w poczerniałe ze starości wrota. Zastukał ponownie i ponownie, coraz mocniej. Już uznał, że zamek jest opuszczony i chciał sforsować drzwi, kiedy te się nagle otworzyły i stanął w nich Karol. Na widok zapakowanego w blachę osobnika książę i trochę się zaniepokoił i pożałował, że porzucił miecz w zamkowej kuchni.

- O co chodzi?- zapytał odważnie.  
- Yhem – dobiegł spod opuszczonej przyłbicy dziwny dźwięk, rycerz próbował ją podnieść, ale ciągle się zacinała i kiepsko mu szło, tu mieszka księżniczka?

- Nie, tu mieszkam ja.   
- Książę?- rycerz uznał, że lepiej będzie zdjąć cały hełm i przez chwilę wyglądał, jakby próbował urwać sobie głowę.

- Tak, książę Karol. Pomóc ci z tym hełmem?- Karol wyciągnął swoją smoczą łapę i zdecydowanym ruchem uwolnił rycerza z irytującego nakrycia głowy. Z hełmu wysypały się długie blond włosy, a na księcia spojrzały błękitne oczy, rycerz uśmiechnął się uroczo.

- Rycerka?!  
- Tak, rycerka Aurora.[[4]](#footnote-4) Wiesz, w takich zamkach zwykle mieszkają uwięzione księżniczki i w sumie to liczyłam na nocleg w ramach solidarności płci, czy coś. Ale wiesz, nie chcę ci przeszkadzać.

Aurora dostrzegła smoczą łapę księcia.O kurde, co ci się stało?! Masz jakieś uczulenie?

- Coś w tym stylu…   
- Stosowałeś krem nawilżający? Nieźle działa ten z rumiankiem.  
- Taak, pomyślę o tym. Możesz tu zanocować jak chcesz. Ja się dopiero co wprowadziłem i nawet nie wiem, czy gdzieś mogłabyś znaleźć tu zajazd.- Karol zaprosił Aurorę do środku. Po głowie krążyła mu myśl, że może ta cała wyprawa nie była taka bez sensu…  
  
Mogłabym napisać, że Aurora i Karol żyli długo i szczęśliwie, ale to nudne zakończenie.

A więc zakończę inaczej.

Ciąg dalszy nastąpi…

1. Wszystkie komentarze w nawiasach pochodzą od wszechwiedzącego narratora- proszę nie poddawać ich w wątpliwość. [↑](#footnote-ref-1)
2. Imiona bohaterów zostały zmienione ku uciesze narratora, aby konwencja bajki została zachowana. [↑](#footnote-ref-2)
3. Chyba że będzie mi jeszcze potrzebny w fabule, to go zawołam. [↑](#footnote-ref-3)
4. Patrz przypis 2. [↑](#footnote-ref-4)